

01.03.2018

Himalaizm: Góry budzą egoizm



K2 – ostatni ośmiotysięcznik niezdobyty zimą

Jacek Pałkiewicz

Polska żyje wyprawą na K2. 64 lata temu żyli nią Włosi i też były kłótnie, podrażnione ambicje wybitnych wspinaczy i żal trwający do dziś.

Włosi latem 1954 roku z zapartym tchem śledzili poczynania swoich alpinistów, którzy jako pierwsi zdobyli K2.

Kraj stawał na nogi po niechlubnej wojnie, potrzebne były sukcesy i tak narodził się projekt narodowej ekspedycji w Himalaje. Najbardziej odpowiednią osobą do jej zorganizowania był jeden z największych włoskich badaczy i geologów, prof. Ardito Desio. Człowiek z pruskim drylem, który przypominał innych szefów europejskich wypraw z przeszłością wojskową. Takich jak despotyczny Francuz Maurice Herzog (jako pierwszy zdobył w roku 1950 ośmiotysięczny szczyt – Annapurnę), który zażądał od swoich współtowarzyszy formalnej obietnicy ślepego posłuszeństwa.

Prof. Desio też nie żartował. Aby utrzymać w ryzach młodych, ambitnych indywidualistów, w komunikacie nr 13 napisał: „Każdy, kto nie uszanuje moich poleceń, zostanie ukarany najokropniejszymi torturami współczesności: prasą”. Atmosfera panująca w obozie od początku nie należała do najlepszych, gdyż wszyscy wiedzieli, że w ataku szczytowym weźmie udział protegowany lidera wyprawy, Achille Compagnoni.

24-letni wówczas Walter Bonatti był jej najmłodszym członkiem, a okazało się również, że najsilniejszym. Nie znalazł jednak uznania w oczach kierownika wyprawy i nie został wyznaczony do zespołu szturmowego, choć jego rola jako pomocnika była kluczowa. Wraz z Amirem Mahdim, najbardziej doświadczonym pakistańskim alpinistą w tamtych czasach, dostarczył ciężkie aparaty tlenowe do obozu szturmowego. Jednak czekała go tam niespodzianka. Obozu nie było, jak się potem okazało – stał on dużo wyżej. Niektórzy utrzymują, że to była perfidia lidera, który obawiał się, że będący w doskonałej formie młody wspinacz

będzie chciał samotnie wejść na szczyt przed wyznaczoną dwójką Achille Compagnoni, Lino Lucadelli.

Gdy szczyt K2 został w końcu przez tych wspinaczy zdobyty, wielka narodowa feta przemieniła się w niekończącą się serię polemik, oskarżeń i procesów sądowych. Animozje między alpinistami trwały wiele lat i nigdy nie zostały załagodzone.

To zajście odcisnęło piętno na życiu Bonattiego. Ostatni wspinacz starej szkoły, jedna z największych postaci w historii alpinizmu, obraził się wtedy na cały świat.

W 2004 roku mediolańska „La Gazzetta dello Sport”, w której pracowałem, z okazji 50-lecia sukcesu przygotowała obszerny dossier. Bonatti mówił, że do czasu zdobycia K2 zawsze miał wielkie zaufanie do człowieka, ale po tym, co stało się w 1954 roku, nie ufa już nikomu. Ufa tylko sobie.

Italia świętowała tę rocznicę przez okrągły rok, były niezliczone programy telewizyjne, wydano znaczek pocztowy. Media żyły tym wydarzeniem. Ale Bonatti nie chciał w nich uczestniczyć, zwrócił nawet przyznany mu przez prezydenta Republiki order, gdyż odznaczony został także Compagnoni.

Dopiero pięć lat później, po śmierci kierownika wyprawy Ardito Desio, Club Alpino Italiano zaakceptował wersję Bonattiego dotyczącą wydarzeń na K2, o którą walczył on przez ponad 50 lat.

Himalaizm ze swoim medialno-marketingowym aspektem objawia się nam dziś jak reality show. Wszystko dzieje się w świetle kamer, misje niemożliwe i heroizm bardzo dobrze się sprzedają. A jeśli po drodze wydarzy się śmierć, to słupki oglądalności idą jeszcze mocniej w górę. Finał jest taki, że przedsięwzięcia zespołowe, w środowisku tych celebrytów, samotnych wizjonerów, ekscentryków nieuznających zasad gry zespołowej, prowadzą do rywalizacji, kłótni i dźgania nożem w plecy.

Nie uchroniła się od tego nasza narodowa wyprawa na K2, która zamierza zdobyć ostatni, niezdobyty jeszcze zimą ośmiotysięcznik. To wielkie wyzwanie, szansa na sławę i przejście do historii.

Nie chciałbym być w skórze kierownika wyprawy Krzysztofa Wielickiego. Niesubordynacja Denisa Urubki skomplikowała strategię, nie mówiąc o demoralizacji. W grupie nie można tolerować egoizmu, bo sukces zależy od ducha zespołowego, więzi osobistych, wzajemnego zaufania i wiary w kolegów. To jest klucz do zwycięstwa. Dlatego zachowanie Urubki wydaje się, delikatnie mówiąc, niezrozumiałe.

Wprawdzie w moich wyprawach nigdy nie tolerowałem nieposłuszeństwa, ale mimo wszystko zamierzam wystąpić w roli adwokata tego prawdopodobnie najlepszego obecnie himalaisty. Urubko nie mieści się w tradycyjnych ramach: to aktor, poeta, człowiek o poszarpanej duszy rosyjskiej, nieakceptujący sztywnych reguł gry zespołowej. Tacy wojownicy zawsze chodzili swoim drogami.

W 1954 roku piękne zwycięstwo Włochów przerodziło się w serię skandali. Wspinacze byli na ustach całego kraju. Ale nie świata, bo w tamtych czasach nie było takiej globalnej komunikacji jak dzisiaj.

O Polakach na K2 mówią media światowe, i to w sytuacji, kiedy nie osiągnęli jeszcze zamierzonego celu. To dobrze, bo potrzebujemy takich herosów. Zainteresowanie świata nie przyszło samo, to zasługa sztabu osób, które potrafiły spiąć wszystkie niezbędne elementy organizacyjne. I, co niezwykle ważne, były w stanie wykorzystać to medialnie. Stąd wyprawa narodowa pod flagą Rzeczypospolitej już teraz może mówić o dobrym rezultacie.

Autor jest dziennikarzem i podróżnikiem, odkrywcą m.in. źródła Amazonki